

MAŁY ŚWIĄTEK

Rok 41.

1. czerwca 1929 r.

Nr. 10.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIAŁY.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egz. 20 gr.

Patrzcie jaką ze mnie ma-
[ma

Wszak Bobusia bawię sa-
[ma

Gdy się Bobuś zacznie gnie-
[wać

Będę jemu piosnki śpiewać

Będę śpiewać całą duszą

Aż się łezki w mig osuszą

Wybuduję z klocków wieżę

By się Bobuś bawił szcze-
[rze

Narysuję pieski, kotki

Będę dzwonić mu w grze-
[chołki

A gdy czasem krzyknie,

[piśnie

Przebaczę wspaniałomyśl-
[nie

No, i przyznać muszę sa-
[ma

Że jest ze mnie... cała

[mama!!

S. M. T,



Mała mama.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W POZNANIU.



Wejście na Wystawę w Poznaniu.

Dnia 16-go maja b. r. nastąpiło otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Wielki, uroczysty to dla nas dzień!

Pierwsza ta powszechna wystawa w odrodzonej Polsce jest obrazem wysiłków całego narodu, nie wyłączając dzieci, nad odbudowaniem Polski. Mamy tu zebrane

wszystkie działy pracy naszej: rolnictwo, gospodarstwo, różne gałęzie przemysłu, sztuka, nauka, szkoły i t. d. i t. d. Niejedno z dzieci może i swoją robotę tam zobaczyć między okazami prac szkolnych.

Czemu to wszystko zgromadzono? — W jakim celu urządzono tę wystawę? Już wam to w szkołach obszernie wyjaśniono, teraz krótko przypominamy. Wystawa ta jest uczczeniem dziesięciolecia naszej niepodległości. Ma wykazać jak dalece postąpiliśmy w odbudowaniu Ojczyzny, gnębionej w czasie niewoli.

Gdy inne wolne narody rozwijały się, udoskonalały przemysł, wynalazki, nauki, my krępowani rządami zaborców nie mogliśmy postępować. Po odzyskaniu z Bożą pomocą wolności, wyteżyliśmy siły, by poza innymi narodami nie pozostać w tyle — by Polska nie była czemś gorszym od innych krajów.

I Bóg znowu pomógł. Dorobek jest wcale pokaźny. Należy to teraz w całości przejrzeć, by się zorientować, w którym kierunku trzeba jeszcze starań dołożyć, jakie placówki wzmocnić.

Ciekawi są ludzie tej naszej pracy i nie tylko ze wszystkich stron Polski, ale i z zagranicy tłumnie przybywają.

A ty, czy będziesz na Wystawie? — Czy prosiłeś o to rodziców? — Warto niejednej mniejszej przyjemności sobie odmówić, a zaoszczędzone pieniądze na tę niebywałą przyjemność poświęcić.



← Druoc

O CZEM PAN NAUCZYCIEL ROZ- MAWIAŁ W CZORAJ Z CHŁOPCAMI.

— Był u mnie wczoraj stróż parku miejskiego ze skargą na dwóch chłopców z naszej klasy, że biegają po trawnikach i zrywają kwiaty, — rzekł nauczyciel.

— Nie chcę wymienić nazwisk owych chłopców, aby ich nie zawstydzić przed klasą, ale... powiedzcie mi:

— Do kogo parki należą?

— Do miasta.

— Dla kogo utrzymuje miasto park?

— Dla ludzi.

— Czy także dla dzieci?

— Tak.

— Powiedzcie mi, jaką dzieci mają korzyść z parku?

— Małe dzieci bawią się w piasku!

— Chłopcy gonią się.

— Albo czytają książki siedząc na ławce.

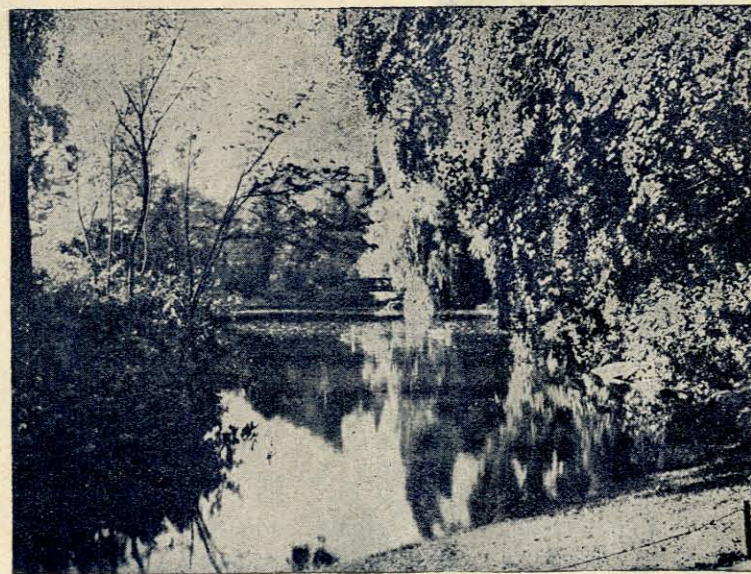
— Dziewczynki wyszywają robótki.

— Jest w parku boisko do zabaw.

— Chodzimy do parku na lekcjach przyrody, by poznać drzewa i kwiaty, co tu rosną.

— By zobaczyć, jak się rozwijają pączki u drzew.

— I kwiaty, i owoce.



Park Wilsona w Poznaniu.

- Czy zrozumielibyście to, ucząc się tylko z książki?
 — Nie.
 — A, czy ładnie wyglądałoby miasto nasze, gdyby nie posiadało parku?
 — Nie.
 — Widzicie więc, że miasto utrzymuje park dla waszej wygody i dlatego, żebyście mieli coś pięknego w pobliżu. Stróż parkowy, który pilnuje porządku, występuje tem samem w interesie wszystkich, którzy korzystają z parku a więc i w waszym. Kto zaś psuje urządzenia parkowe, ten wyrządza szkodę nie tylko sobie, ale i wszystkim innym, zwiedzającym park. Wszak ładniej jest w parku, gdy rosną w nim kwiaty, aniżeli wtenczas, kiedy ich tam niema. Człowiek dąży do tego, aby w jego otoczeniu było jak najpiękniej. I wy staracie się o przyjemny wygląd klasy. Jeśli chcecie, będziemy na oknach pielęgnowali kwiaty, może urządzimy sobie na podwórku ogródek. Nie wiem, czy się to nam uda. Będzie to zależało od was. Spodziewam się jednak, że się na was nie zawiodę.

Chłopcy ożywili się na ostatnie słowa nauczyciela, ten i ów uśmiecha się radośnie, Felkowi, którego wszyscy trzpiotem nazywają, układają się ręce do oklasku. Śmielsi zapewniają nauczyciela, że będą dbali o hodowlę kwiatów i proszą o ogródek.

— Powiedzcie mi jednak, czy pozwolilibyście, aby wam kto psuł pracę, zrywał kwiaty, biegał po trawniku, który z boku podwórka chcemy założyć?

— Nie, nie!!!

— Byłoby to dla was bardzo nieprzyjemne, prawda?

— No więc i wy nie powinniście niszczyć urządzeń miejskich parków.

miejskich
L. B.

U stóp starych drzew.

*Przez różowy, młody, śliczny sad
 Wiedzie płowa, wążuteńka ścieżka,
 Przed kapliczki pokrzywione drzwi,
 Gdzie przesmutny, błądzą Chrystus mieszka.*

*A pod sadem słodki głosów gwar,
 Drobnych stópek dziecięcych tupoty —
 A pod sadem beztroskliwy śmiech,
 W dźwięk zmieniony promień słońca złoty.*

*A pod sadem jasnych główek wian
 Wraz z jaskrami wiosennemi płonie — —
 Niziuteńko schylają się doń
 Stare, stare, stareńkie jabłonie.*

*Pomarszczone palce szarych rąk
 Czynią ciche, tajemnicze ruchy
 I na dzieci bawiących się krąg
 Sypią, sypią kwietne, białe puchy.*

*Gdy wieczorem pustoszeje sad,
 Owijany w ciemny mrok przemożny,
 Smutny Chrystus wychodzi jak cień
 Ze Swej małej, kapliczki przydrożnej.*

*Idzie ścieżką, gdzie się czerni cierni —
 Płynie — źródło najżywszej pociechy —
 Aby zebrać u stóp starych drzew
 Pogubione dziecięce uśmiechy.*

M. Czerkawska.



DWIE UROCZYSTOŚCI.

I.

Z wiosną 1919 roku zakończyła się wojna polsko-ukraińska.

Lwów wracał po półrocznym oblężeniu do zwyczajnego życia. W domach świeciła znów elektryczność, wodociągi były pełne wody, na ulicach kursowały tramwaje.

Serce miasta wzbierało wielką wdzięcznością dla generała Iwaszkiewicza i dla przybyłych do nas z odsieczą hufców wielkopolskich.

Wacław Iwaszkiewicz objął świeżo dowództwo armji „Wschód”, a wojsko z Poznania wzmocniło liczebnie wyczerpanych już długą walką, żołnierzyków lwowskich.

Dziatwa i młodzież wyczekiwały teraz z utęsknieniem otwarcia szkół.

Pewnego majowego ranka ojciec Alinki powiedział jej na „dzień dobry”.

— Wyczytałem w gazecie, córeczko, że od jutra rozpoczyna się znów nauka szkolna.

Dziewczynka w nadmiarze radości rzuciła się ojcu na szyję. Lecz ten przypomniał jej żartobliwie:

— Powinnabyś raczej wyściskać za to generała Iwaszkiewicza, Alinko!

Po chwili rzekła Alinka:

— Muszę podzielić się tą nowiną z Michasiem!

Oboje bowiem tęsknili serdecznie za szkołą: Alinka, jedynaczka zamożnych rodziców i Michaś syn biednej praczki. Dziewczynka była już w czwartej klasie, a młodszy od niej chłopak chodził do drugiej.

Jakby na zawołanie we drzwiach jadalni stanął Michaś. Podrzuciwszy czapkę w górę, zawołał wesoło:

— Wiwat! Jutro idziemy do szkoły, panienko!

— Wiem już o tem! — pochwaliła się Alinka.

Po tygodniu zaskoczyła lwowian przykra niespodzianka:

— Wojsko poznańskie opuści dziś — jutro Lwów.

Zasmucona tem Alinka zapytała ojca z niepokojem:

— Tatusiu! Czyż nasze miasto nie podziękuje tym bohaterom za oswobodzenie?

— Ależ owszem, córeczko. — Rada miejska urządza jutro uroczysty wieczór, a w najbliższą niedzielę odbędzie się na ich intencję solenna msza polowa na błoniach przed Cytadelą.

— To za mało! Dzieci lwowskie powinny podziękować Poznańczykom osobno!

Przygnębiona poszła Alinka do szkoły, lecz powróciła z rozpromienioną twarzą.

— A widzi tatuś, że miałam słusność! — rzekła na wstępie. — Pani wychowawczyni zapowiedziała nam, że delegacja dzieci złoży jutro hołd Wielkopolanom.

Wyjawszy zteczki jakieś zapiski, dziewczynka dodała uroczyście:

— A właśnie Alinka ma wygłosić przed wodzem Wielkopolan tę oto pożegnalną mowę...

Po chwili jednak dodała z obawą:

— Czy zdołam jednak opanować wzruszenie?...

W kwaterze generała Konarzewskiego zjawiała się nazajutrz delegacja dziatwy szkolnej.

Alinka, dygnawszy przed wodzem Wielkopolan, wręczyła mu piękny bukiet i przemówiła śmiało, choć głos jej drgał rzewnością:

„Panie Generale!

W chwili dla naszego miasta najcięższej, pośpieszyli na jego obronę ukochani Bracia Wielkopolanie. Dzisiaj, gdy odchodzą od nas, pójdzie z nimi gorąca i szczerza modlitwa nasza o wszelkie dobro dla Poznańskiej Ziemi. Nie wszyscy wrócą do swych domów i rodzin. Pozostaną tu mogliły bohaterów, którzy wobec całego świata zaświadczyli, że szanice dla obrony tej ziemi budowali wszyscy synowie Polski.

Panie Generale! Powiedz matkom i siostram poległych Braci Wielkopolan, że groby ich nie zarosną burzanami. My, dzieci tego grodu, składamy w Twe ręce przyrzeczenie, że otoczmy je siostrzaną opieką. Nie zabraknie tym mogliłom kwiatów, których woń z powiewem wiatru dojdzie do niw wielkopolskich.

Cześć Wam, Bohaterowie!

Przyrzeczenia danego generałowi Konarzewskiemu dotrzymuje do dziś sumiennie dziatwa szkół lwowskich. Świadczą o tem zdobne kwieciami i utrzymywane starannie mogliłki poległych bohaterów na Cmentarzyku Obrońców Lwowa.

II.

Dłuższy czas po oswobodzeniu Lwowa dokuczał jego mieszkańcom brak żywności.

Bywało, że matka Michasia zrywała się ze snu przed świtem, ażeby zdobyć w pobliskim sklepie bochenek ciemnego chleba. Musiała nieraz czekać wraz z tłumem biedaków długie godziny, zanim zjechał przed sklepik wóz z pieczywem.

Wtedy dopiero przekonał się Michaś, jakim to skarbem jest nasz chleb powszedni. Starał się też nie marnować z niego najmniejszej kruszynki.

W wigilję Zielonych Świątek zapowiedziano dzieciom w szkole, że wezmą udział w manifestacji na cześć generała Iwaszkiewicza.

Nie dawno zęgnął Lwów hufce poznańskie owacją dziękczynną. Jeszcze większą wdzięczność należy się temu, który poprowadził złączone oddziały wojska polskiego do zwycięskiego ataku...

Michaś nie posiadał się z radości, że ujrzy na własne oczy sławnego wojownika.

Wstała cudna, błękitno-złota niedziela Zielonych Świąt!

Matka dała Michasiowi sporą kromkę chleba na drogę. Niewiadomo, jak długo przeciągnie się uroczystość... Może być głodnym jej chłopak.

Michaś, przypiąwszy do odświętnego munduru gałązkę bzu, według nakazu pana nauczyciela — wesoło pobiegł do szkoły.

Pod Cytadelą zebrał się nieprzeliczony tłum. Radość bije ze wszystkich twarzy; niemal każdy trzyma w ręce pachnący bez. Jak gdyby się wszyscy zmówili...

Przed ołtarzem polowym grono dostojników otoczyło generała Wacława Iwaszkiewicza.

Po mszy solennej, odprawionej przez arcybiskupa, prezydent miasta Lwowa, złożywszy w gorących słowach cześć zwycięskiemu wodzowi, wręczył mu na pamiątkę — szablę honorową.

Był to przesłiczny okaz dawnej broni. Na głowni, do wyrytych już dawniej historycznych dat: 1806 i 1812 — przybyła najświeższa: R. P. 1919. Na odwrotnej stronie lśnił napis:

„Gen. Wacławowi Iwaszkiewiczowi — oswobodzony Lwów.”

Podniosłej tej chwili wtórował śpiew chóralny, dźwięki muzyki, entuzjazm zebranych tłumów.

Zaledwie zdążył generał podziękować krótko po żołniersku, już zaczęły defilować przed nim szkoły męskie i żeńskie, stanowiące czoło olbrzymiego pochodu.

Muskały ogorzała skroń generała gałązki białego i liljowego bzu, rzucane na niego przez dziatwę. U stóp zwycięzcy usłał się wkrótce kwiecień kobierzec.

Zastępy szkolne kroczyły zwawo. Podchodziła teraz do generała szkoła Michasia.

Zapatrzył się chłopak w okazałą postać Iwaszkiewicza, a równocześnie pamięć podsuwała mu bolesne wspomnienia ubiegłej zimy. Wybuchy granatów, zniszczone domy, rany i śmierć niewinnych ludzi, brak światła, opału, żywności...

— Oto generał, który nas od tego wszystkiego wybawił! — myśli Michaś w bezgranicznej wdzięczności i — odczuwa zarazem niepokój sumienia.

— A ja mam podziękować mu za to tylko tą marną gałązką bzu?

Chłopak wybiegł z szeregu i stanąwszy przed generałem, ofiarował mu wraz z kwiatkiem — swą kromkę chleba.

Chleb — to przecież dla każdego dar drogi, pożądany!

Poczem w oka mgnieniu powrócił do szeregu.

Rozrzewnił Iwaszkiewiczza dar biednego chłopczyńy. Głośnym rozkazem zatrzymawszy pochód, generał podszedł do Michasia i serdecznie go ucałował.

Wisława.

Na fujarce.

Gdy pastuszek
na fujarce gra,
dziwy w sobie
owo granie ma,
bo taki jest
w melodji tej ton,
że w niej żyje
dusza swojskich stron...

Gdy pastuszek
na fujarce gra,
jest w tej piosnce
żal i smutku łza,
jest w niej cichość
tych przydrożnych grusz,
jest w niej radość
porankowych zórz!..

Gdy pastuszek
na fujarce gra,
swej melodji
każdy ptak mu da,
wiatr ton niesie
wśród lasów i niw...
Taki już jest
w owem graniu dziw...

Alina Kwiecińska.

O BAWELNIE.

O tem, że wasze ponsowe sukienki, różowe i białe pończoszki, skarpetki i fartuszki rosna — jak maliny na krzaczkach, z pewnością nie marzylibyście nawet we śnie. Oczywiście, nie można myśleć, żeby je gotowe zerwać można z gałęzi — tak poprostu, bez wielkiego trudu i bez pracy. Trzeba je wprawdzie z owoców krzewu bawełny przerobić na takie ubrania.

Daleko, daleko od naszej ojczyzny, tam gdzie promienie słoneczne mocniej palą, rośnie ta zadziwiająca roślina. Potrzebuje ona ciepła, bardzo wiele ciepła, deszczu i piaszczytej ziemi, aby się rozwinęły żółte kwiaty i przekształciły w pięciokoronowe owoce. Ten owoc wyglądający jak torebka — jest kolebką naszej używanej tak często bawełny.

Tysiące pracowitych, czarnych rąk porusza się zwinnie w odległych częściach świata, aby te torebki wypróżnić, skoro tylko zaczynają pękać — bo jest to właśnie chwila dojrzewania. Wydobywają te ręce czarne elastyczną, dojrzałą bawełnę i oczyszczają ją z nasionek, a następnie pakują w toboły i worki, aby wysłać ją przez morze w daleki świat. Szkoda, że wasze pończoszki i sukieneczki nie mogą wam opowiedzieć o tych długich, przykrych dniach, jakie przebyły między niebem a wodą bującą na olbrzymim okręcie. Coprawda biedna bawełna, zapakowana starannie, leży całą drogę w gorącej, ciasnej komorze towarowej, zgoła nie oglądając morza. Zapoznają się jednak z uczuciem strachu i trwogi, kiedy wzburzone fale morskie ciskają okrętem, jak piłką, zanurzają go, to znowu unoszą, aż fugi w nim czeszcza. Każdej chwili zdaje się bawełnie, że to ostatnia jej godzina.

Skoro tylko okręt przybije do brzegu, biedną bawełnę zaczynają czyścić gruntownie, międlić, skubać, roztrząsać w kawałki, czesać, aby wydobyć z niej cienkie, równe, delikatne włókienka. Nie myślcie jednak, że to koniec jej tarapatów — dopiero teraz zaczyna się prawdziwa udreka bawełny! Olbrzymie walce grzebieniaste gnioł ją, walcują na wszystkie strony, szamotają, a biedna bawełna staje się coraz cieńsza, cieńsza, wreszcie tak cienka, że jej włókna tkąć można.

Te włókienka, te niteczki znacie wszyscy doskonale. Dziwicie się może temu, co mówię? Pomyślcie o niciach, o bawełnie czarnej, białej, różowej, o przędzy do cerowania, która leży u mamusi w kasetce do szycia. Wszystko to właśnie nie jest nic innego, jak przerobione na nitki i ufarbowane włókna bawełny. I bawełna, z której małe dziewczynki robią szydełkiem koronki lub na drutach robótki — to są te same białe włókna, które coprawda czasami w ich rączkach wyglądają dosyć szaro... Ludzie chętnie kupują materiały bawełniane, gdyż są one miękkie i miłsze niż tkaniny z wełny czy też ze lnu. Z białej tkaniny blichowanej, zwanej szertningiem, perkalem, szyje się waszą bielizną, kolarową, zaś, wzorzystej tkaniny, używa się na sukienki i płaszczki.

Któżby potrafił wyliczyć wszystkie barwy, wzory, wyroby z bawełny? Są tkaniny cienkie jak pajęczyna, przezroczyste — na lato, grube i ciepłe — na zimę; ponsowe, jak maki, błękitne, w różyczki, kratki, kropki...

Czyż to nie jest wielkim dziwem? powiedzcie sami! Pończoszki,



Bawełna.

sukienki, czapeczki, koszulki, wszystko, wszystko daje nam krzaczek bawełny. Myślę sama, że dzieje się tu podobnie jak w tej bajeczce o Kopciuszku, który wołał:

„Drzewko, drzewko otrząśnij się,
W piękne sukienki ubierz mię!“

Z. Królowa.



BAKTERJE.

Zanim zajmiemy się rolą bakteryj w przyrodzie, przyjrzyjmy się im samym. Uderzają nas ich małe rozmiary, bo też są one najmniejsze i najprościej zbudowane pośród wszystkich znanych organizmów.

Długość i szerokość ich ciałek mierzymy w tysięcznych częściach milimetra (t. j. tak zwanych mikromilimetrach); do oglądania ich używamy najsilniejszych powiększeń mikroskopowych 1000—2000 razy.

Aby się w tych wymiarach zorientować, pamiętajmy, iż załączone poniżej rysunki przedstawiają nam bakterje około 1.000 razy większe niż wynosi ich naturalna wielkość.

Kształt poszczególnych rodzajów bakteryj przypomina pałeczki, przecinki, kuleczki i t. d. (fig. 1). Czasami posiadają one t. zw. rzęski, t. j. jakby niteczki, ułatwiające im pływanie. Każda bakterja jest samodzielną istotą, jednak rzadko występuje pojedynczo — zwykle łączą się one w skupienia zwane *kolonjami*. W takiej kolonii bakterje układają się w pewien charakterystyczny sposób, szczególnie dla danego gatunku bakteryj. (fig. 2.)

Gdy kolonie są liczne, stają się dla oka naszego widzialne — jakby naloty lub kożuchy, czasem zabarwione, spotykane na gnijących pokarmach n. p. mięsie, buljonie, ziemniaku. (fig. 3.)

Dla celów naukowych *hoduje się* bakterje na różnych środkach spożywczych. Widać wiele bakteryj ma takie gusta jak i my, skoro chętnie żywią się temi samymi rzeczami! Bywają i gatunki „wybredne“, wtedy badacz musi się długo nabiedzić, nim znajdzie odpowiedni „przyśmak“ dla hodowanych przez siebie bakteryj. Pożywienie przygoto-



Fig. 1.

wane dla bakteryj zwie się *pożywką*. Umieszcza się jak zwykle w próbowce lub miseczce szklanej, (f. 4.), zaopatrzonej także pokrywą. Tam wprowadza się na igielce platynowej¹⁾ trochę wody zawierającej bakterje i zostawia własnemu losowi.

Bakterje mnożą się z niesłychaną szybkością w ten sposób, że pojedyncza bakterja dzieli się na dwie, a te znów się dzielą i t. d. Co 20 minut następuje podział, stąd po 7-miu godzinach może z jednej bakterji być milion!

Bakterje odznaczają się też wielką wytrzymałością na zewnętrzne warunki życia.

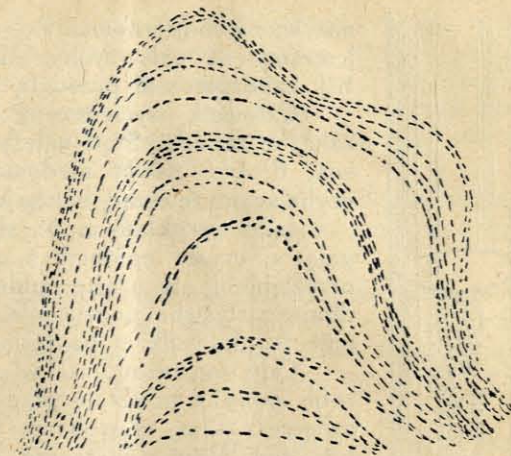


Fig. 2.

III.

Nasi wrogowie i sprzymierzyńcy wśród bakteryj.

Bakterje mogą być wrogami człowieka, dotyczy to gatunków bakteryj zwanych *chorobotwórczymi*. Rozwijają się one w ciele ludzi. Choroby powodowane przez bakterje, jak gruźlica, tyfus, cholera, dżuma, czerwonka, szkarlatyna, róża, odra, dyfterja, koklusz, grypa i wiele innych są zaraźliwe t. j. przenoszą się z jednego człowieka na drugiego.

Gdy wiele osób choruje na tę samą chorobę zakaźną równocześnie, mówimy, że wybuchła epidemia. Tak n. p. tej zimy gnębiła nas epidemia grypy.

Bakterje, po wniknięciu do naszego organizmu n. p. przez nos, usta, lub zranioną skórę, osiagają wkrótce bardzo znaczną liczbę.

Zauważono, że w przyrodzie często bronią zwierząt i roślin jest trucizna czyli *jad*. Także i bakterje wydzielają podczas swego rozwoju w ciele napadniętego człowieka jady, czyli tak zwane *toksyny*, które zatruwają nasz organizm. Nie jesteśmy jednak bezbronni wobec tej armii trucicieli. Możemy ich pobić tą samą bronią! Ustrój ludzki wytwarza bowiem t. zw. *przeciwjady* czyli *antytoksyny*, które z kolei mogą zabić, lub przynajmniej bardzo osłabić bakterje.

Ludzie słabego zdrowia gorzej się bronią przed bakterjami, widać mniej przeciwjadów ich organizm wytwarza. Ludzi, którzy dobrze zwalczają choroby zakaźne, lub mimo epidemii na nie nie zapadają —

¹⁾Platyna jest to najodporniejszy z metali nam znanych, używa się jej do wyrobu tych igielek, a po każdym użyciu wyżarzamy je w ogniu.

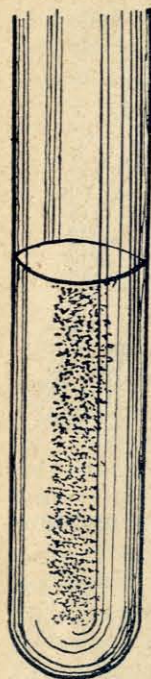


Fig. 3.

nazywamy odpornymi. Po przebyciu choroby zakaźnej jesteśmy na całe życie, lub na jakiś czas, uodpornieni t. j. zabezpieczeni przed tą chorobą.

Człowiek wycieńczony łatwiej na wszelkie choroby zakaźne zapada. Stąd należy baczyć na stan swego zdrowia, drobne nawet niedomagania mogą otworzyć wrota czyhającym zewsząd bakterjom.

Jako przykład może służyć fakt, iż najczęściej ulegają w czasie epidemii n. p. grypy ludzie narażeni na przeziębienie, w czasie epidemii czerwonki ci, którzy nie dbają o strawne pożywienie. Prócz odporności mamy też inne środki walki z bakterjami.

Gdy zauważono, że w organizmie napadniętym chorobą zakaźną powstają przeciwyjady, spróbowano zakazić zwierzęta temi chorobami, dla wywołania w ich krwi antytoksyn. Brano następnie surowicę krwi¹⁾ i szczepiono ludziom. Wyniki były bardzo korzystne.

Każdy z nas ma szczepioną ospę, przez co zostaje uodporniony na tę — groźną ongiś dla ludzkości chorobę.

Słyszymy o coraz nowych szczepionkach, które wprowadza się do ustroju, dla uniknięcia choroby, lub dla wyleczenia chorego (n. p. dyfterja).

Ponieważ bakterje znajdują się nie tylko w ciele, ale i na ciele chorego, a za pośrednictwem rąk lub oddechu, kaszlu, kichania, wydzielin i tp. przenoszą się na przedmioty otaczające chorego, więc aby przeszkodzić roznoszeniu zarazków czyli bakteryj, trzeba je niszczyć.

Dzieje się to przez: *odkazywanie* czyli *dezynfekcję*. Różne są sposoby odkazywania. Często używa się do płukania lub zmywania przedmiotów płynów dezynfekujących (czasem są to ciała stałe rozpuszczone w wodzie) jak n. p. karbol, lizol, sublimat, spirytus, formalina, kwas borny i t. d. Mieszkania odkaza się zwykle parami formaliny. Przez długie gotowanie możemy też niszczyć bakterje.

Bakterje chorobotwórcze lubią wilgoć i ciepłą temperaturę, toteż wysuszenie lub marznięcie, jeżeli ich nie zabije, to przynajmniej chwilowo ubezwładnia. Mogą one jednak odżyć, wróciwszy do lepszych dla siebie warunków.

Światło słoneczne zabija bakterje, powinniśmy więc garnąć się do słońca i nie tamować mu wstępu do naszych mieszkań!

Czystość naszego ciała, zwłaszcza rąk i ust, naszych ubrań, przedmiotów codziennego użytku i naszych mieszkań jest najważniejszym czynnikiem walki z temi niemiłymi dla nas drobnymi istotkami.

Nie lubią one mydła! niechże nikt z nas nie będzie pod tym względem do nich podobnym!

¹⁾ Surowicą krwi nazywamy bezbarwny płyn, pozostający po odsączeniu czerwonych ciałek krwi.

Nie wszystkie jednak bakterje są chorobotwórcze. Obok tych ostatnich, które ujmujemy ogólną nazwą *pasorzytów* t. j. istot żyjących cudzym kosztem, mamy niemniej liczne bakterje t. zw. *roztoczowe* (saprofity), które czerpią pożywienie nie z ciał żywych istot, jak poprzednie, ale z ciał martwych. Cały szereg tu należących gatunków możemy nazwać „dobroczyńcami ludzkości”.

Coby się stało n. p. gdyby nie *bakterje gnilne*, które niszczą wszelkie szczątki, usuwając tym sposobem szkodliwe odpadki z naszych gospodarstw.

Ponieważ jednak czasem bakterje gnilne napadają pokarmy, które chcemy od rozkładu uchronić, staramy się zabezpieczyć je od działalności drobnoustrojów, przez suszenie, gotowanie, solenie, smażenie w cukrze (te dwa ostatnie sposoby zdążają do odjęcia wody bez której nie może być rozwoju bakteryj.)

Wśród *roztocz* mamy różne bakterje mieszkające w glebie, bez ich różnorodnej działalności nie do pomyslenia byłoby rolnictwo; są więc te drobne istotki sprzymierzeńcem rolnika, bez którego pracy nie moglibyśmy jeść codziennego chleba!

Każdej gospodyni stają do pomocy bakterje, tak zwane *fermentacyjne*, powodujące kwaśnienie mleka, kiśnienie kapusty, ogórków i t. p. Ale wyjdźmy poza dom i pola, rozejrzmy się po szerokim świecie, śledząc przykłady pożytecznej działalności drobnoustrojów.

Istnieją w Polsce i poza nią pokłady siarki i rudy żelaza, zwanej limonitem lub rudą bagienną. W różny sposób mogą te pokłady powstawać, a najdziwniejszym z nich chyba ten, w którym udział biorą bakterje zwane *siarczanami* lub *żelazistemi*. Gromadzą one w swych drobnutkich ciałkach siarkę lub związki żelaza, a gdy same obumrą, pozostają wyniki ich pracy w postaci cennych dla człowieka bogactw mineralnych.

Dużo możnaby jeszcze mówić o bakterjach, bo są to najdrobniejsze, choć najmniej znane nam, organizmy. Niestety musimy przerwać naszą pogadankę, bo tyle innych pięknych opowiadań czeka nas w „Małym Światku”.

Irena Turowska.



LISTY Z PODRÓŻY „LWOWA” DO LEWANTU.

3)

Słoneczna Hiszpanja była naszym ostatnim etapem w drodze na wschód. Po wypłynięciu z Malagi żeglowaliśmy bez przerwy do samej Konstancy, mając ciągle błękitne przestwory bezkresnych wód pod sobą i szafirowe niebo nad głowami. Od czasu do czasu zmęczony jednostajnością wzrok dostrzegał w oddali zarysy gór afrykańskich,

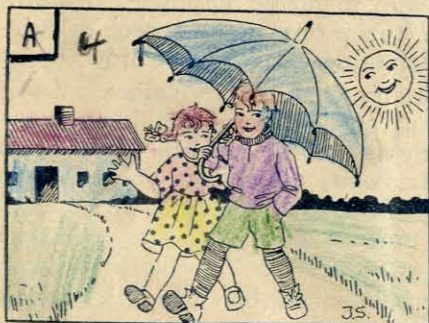
to znów napawał się widokiem ciemnej zieleni śródziemnomorskich wysp.

Podróż do Matapanu trwała 24 dni i nie była bardzo pomyślna. Ciągłe wiatry ze wschodu tamowały żeglugę, nie dając możliwości posuwać się w upragnionym kierunku. Jeszcze nigdy „Lwów” nie był tak złośliwie prześladowany przez Neptuna, który wziął się na nas widocznie za jakieś nieznanne przewiny. Może za mało było ofiar, składanych mu przez neofitów, chorujących na morską chorobę podczas burzliwej pogody.

Ale trudno przecież było chorować ludziom nawet najbardziej nieprzystawczajonym do morza. Pogoda była cały czas cudowna i można było śmiało nucić znaną piosenkę:

*W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta,
Jak lustro gładka toń przeźroczysta,
Płyni barko moja, pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi Santa Lucia.*

POWIASTKA

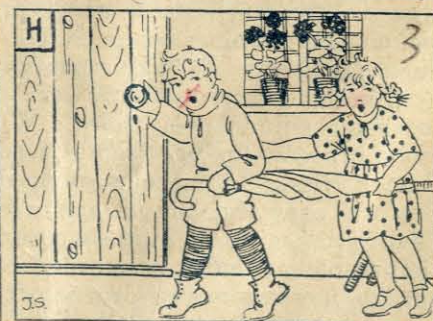


Macie tu szereg obrazków. Nie są one ułożone po porządku, ale są pomieszane. Przerysujcie te obrazki, każdy na osobną kartkę, ułóżcie po porządku, okok liter, stawiając cyfry i opiszcie tę przygodę

To też śpiewy rozbrzmiewały nad czystymi wodami starego morza Fenicjan, Rzymian i Greków w każdy wieczór, kiedy spracowana brać uczniowska po trudach odpoczywała na pokładzie. Nawet urządzili sobie improwizowaną orkiestrę, która przy nudach trochę przydługiej podróży miała ogromne powodzenie. Kiedy na 24 dzień podróży po wyjściu z Malagi zobaczyliśmy stromy przylądek Matapan, najbardziej na południe wysunięty cypel Europy, wszyscy odetchnęli — połowa drogi przebyta! Pozostał teraz tylko Archipelag — morze pokryte tysiącami wysp i wysepek, a więc bardzo urozmaicone, a potem Dardanele, morze Marmurowe i Bosfor — wrota na morze Czarne — kres podróży.

Ale i Archipelag dał się nam dobrze we znaki. Silne wiatry północno-wschodnie tamowały podróż i nawet raz trzeba było zarzucić kotwicę, a mianowicie przed cieśniną Miconi, pomiędzy wyspami Tinos i Miconi. Wiatr przeciwny wiał z tak wielką siłą, że nasze motorki nie mogły poradzić i statek stał na miejscu i nawet zaczął się cofać!

W OBRAZKACH.



swojemi słowami. Nie zapomnijcie też dać tytułu. Prześlijcie wasze opowiadanie do redakcji (przed 6. sierpnia). Najlepsze umieścimy w numerze wrześniowym „Małego Światka”, w którym będą prace dzieci.

Zarzucał więc „Lwów” kotwicę w zatoce Nicolo Bay, gdzie stał 3 godziny, dopóki pod wieczór wiatr nie zcichł i nie zmienił kierunku. Z tego 3-godzinnego postoju najlepiej skorzystali uczniowie, którzy rzetelnie wykąпали się w morzu i orzeźwili spalone przez południowe słońce ciała.

Dalsza podróż była dosyć pomyślna. Jedynie przed samymi Dardanellami złapała nas burza, która odrzuciła „Lwów” na kilkadziesiąt mil na południe, tak że musiał szukać ukrycia za wyspą Tenedos. Ale i to niepowodzenie minęło i nareszcie 9-ego sierpnia weszliśmy pod motorami do cieśniny Dardanelskiej. Szare brzegi, dosyć stronne, usiane przy wejściu ruinami twierdz, fortec i bastjonów, nie przedstawiały nic ciekawego dla oka. Jedynie ładnie jest położone miasteczko Chanak, miejsce kilkogodzinnego postoju wszystkich statków udających się do Konstantynopola, lub na morze Czarne. Dużo zieleni, gromada białych domków, ułożonych amfiteatralnie nad samą wodą, robi bardzo miłe i niepowszednie wrażenie.

W Chanaku odwiedził nas portowy doktor, stwierdził zadawalniający stan zdrowia załogi i wydał o tem świadectwo. Bez tego świadectwa nie mogliśmy płynąć dalej, a musielibyśmy przetrwać tak zwaną kwarantannę, która czasem przeciąga się do kilku tygodni, zależnie od epidemii odkrytej na statku. U nas żadnej epidemii nie było, więc pożeglowaliśmy sobie dalej. Pogoda na morzu Marmurowem była wspaniała. Lekki wietrzyk pomyślny wypełniał nam żagle i, pomagając sobie do tego motorami, już 10-go sierpnia stanęliśmy na kotwicy w zatoce Seraglio przy samem wejściu do Bosforu, tuż pod murami Konstantynopola, a właściwie głównej tureckiej dzielnicy — Stambułu. Wkrótce przybył nasz polski konsul na statek, który pomógł wynająć holownik na przejsie Bosforu. Bez holownika „Lwów” nie mógłby zupełnie przebyć tej cieśniny, ponieważ silny prąd, dochodzący miejscami do 5 mil morskich na godzinę, (prawie 10 kilometrów) jest silniejszy od naszych motorów. Układy o holownik, zakupy świeżego prowiantu i wody zajęły nam sporo czasu i dopiero 12-go sierpnia o świcie wyruszyliśmy w drogę przez Bosfor. Bosfor jest może najpiękniejszą cieśniną świata. Kręta, wąska szyja, podobna prędzej do dużej rzeki, wiję się jak serpentyna wśród cudownych brzegów, usianych przepięknymi marmurowymi pałacami i willami, tonącymi wśród soczystej południowej zieleni. W najwęższem miejscu wznoszą się z obu brzegów tuż przy samej wodzie ruiny groźnej ongiś twierdzy Rumeli Hisser, broniącej dostępu do stolicy wschodu. Północna część Bosforu, przy wyjściu na morze Czarne jest już mniej urozmaicona. Skaliste brzegi rozstępują się coraz szerzej i oczom naszym odkrywa się przepiękny widok na morze Czarne. Pogoda nam sprzyja i zwykle bardzo burzliwe morze Czarne przyjmuje nas łaskawie, nie jak intruzów, a dobrych przyjaciół. Po pomyślnej szybkiej podróży 14-go sierpnia zatrzymujemy się nareszcie w rumuńskim porcie Konstanca.

Na drugi dzień po przybyciu byliśmy naoczniymi świadkami wielkiego morskiego rumuńskiego święta. 15-go sierpnia w święto Matki Boskiej urządzają rumuni popisy wodne, a więc pływanie, nurkowanie,

całe przedstawienia i pantomimy na wodzie, regaty i t. p. Na tym festynie jest obecny również młody, bo zaledwie 10 lat liczący król... Obserwuje on ze starego żaglowego okrętu wspaniałe widowisko i klaszcze w małe dłonie z uciechy. Aktorzy starają się jak najbardziej rozweselić króla; chodzą po wodzie w ogromnych drewnianych butach (małe łódeczki na nogach), improwizują chłopskie wesele na szalupach zamiast na na wozach, wywracają szalupy, moczą nowożeńców i t. p. Postój w Konstancy przeciąga się znacznie, ponieważ „Lwów” oczekuje kandydatów, którzy spóźnili się, przybywając na statek dopiero 22 sierpnia. 25 sierpnia, uzupełniwszy zapasy prowiantu i wody, „Lwów” wyrusza w podróż powrotną do Polski. *Marynarz ze „Lwowa”.*



P I E S K I.

*Były we dworze pieski trzy —
Dwa były dobre, trzeci zły.*

*Te dwa (już taka jest psia dola)
Przywiozła pani aż z Podola.*

*Przywiozła dwie maleńkie psiny
W koszyczku z płótna i łoziny.*

*Płowo-złocisty, czarno-bury
Rosły wesolo dwa wilczury.*

*Moja jaśniejsza, ciemny Saba
A każdy z nich kawalek draba.*

*Rosły, robiły słodkie minki,
Goniły kury, kaczkę, świnki.*

*Za uduszoną białą kurę
Dostały raz porządnie w skórę.*

*Potem — serduszek pieskom puka —
Ciężka zaczyna się nauka.*

*Uczą je siadać i warować,
Łapy podawać i rachować.*

Z rzędu, gdzie leżą kęsy chleba,

Na „pięc” kęs piąty chwycić trzeba.

Liczba za liczbą w krąg się kręci

Trudno ją chwycić w psiej pamięci.

Poznali wreszcie „pięc” w liczb tłumie

I żyli w zgodzie i rozumie.

Przyszł ten trzeci gdzieś ze świata

Co nie miał siostry ani brata,

Siennika, pana, chaty, budy —

Tylko bok wkleśły i grzbiet chudy.

Przyszł i dwom powiedział psom,

Tu od dziś będę miał swój dom.

Z kuchni kucharka z kijem leci:

Dość nam dwóch psisków — poco trzeci?

Bije kij twardy niby grom —

Lecz pies się uparł: — tu mój dom.

Warczała Moja, gryzł go Saba...

A on rozplaszczal się jak żaba.

Leżał bezwładny ani drgnął —

Ludzi i psy stałością wziął.

Został — nie umiał podać łapy,

W kuchni dawano mu ochłapy —

Dziękował za nie całym tonem,

O ziemię wdzięcznie bił ogonem.

Wypaś się niby z masłem rożek...

Pani nazwała go „pierożek”.

Żyły we dworze pieski trzy —

Dwa były dobre, trzeci zły.

Ten trzeci, z świata biedny zbieg,

Zawsze najczujniej domu strzegł.

M. Czerkawska.



HUCULKA.

Jakie dać kolory?

chustka: niebieska
koszula: biała — haft czerwony
pas: czerwony w zielone pasy
spódnica: pomarańczowa i żółte pasy
kierpce: ciemno-żółte.

ROBÓTKA NA SŁOTNE DNI.

Załączone obrazki przerysujcie na osobną kartkę, najlepiej z dobrego rysunkowego papieru i pokolorujcie według załączonych wskazówek farbami, lub kredkami. Możecie mieć z tego ładny zbiór kartek „własnego wyrobu“ przedstawiających stroje ludowe. W następnych numerach podamy wzorki z innych stron Polski.

OD REDAKCJI.

Z Bożą pomocą kończymy rok szkolny.. Czy zadowoleni jesteście z wyników Waszej pracy? — Ufam, że tak, bo rzetelna praca rodzi zadowolenie zawsze, choćby i ludzkiego uznania nie zdobyła. Bieda tylko wtedy, gdy ktoś nie może pochwalić się pracą wytrwałą, sumienną, gdy ktoś musi sobie powiedzieć, że raz po raz liczył na to, że mu się „uda“ i bez pracy... no, i jak się „nie udało“, to teraz markotno...

Nie trzeba jednak martwić się, tylko starać się złe naprawić. Coś nie można jeszcze dorobić teraz — i w czasie wakacyj.

Wielka to sztuka umieć dobrze spędzić wakacje! Tak dobrze, aby w wypocząć, i drugim się przysłużyć, i nauczyć się czegoś nowego.

— Co, uczyć się? — znowu w czasie wakacyj uczyć się! — czyż nie dość było nauki w szkole?!

— A nie dość. Słyszeliście nieraz, że człowiek uczy się całe życie, a przecież całe życie do szkoły nie chodzi. Otóż przez wakacje wy macie się tak uczyć, jak się uczą starsi — macie zdobyć tę naukę, jaką daje życie.

— Życie? — co to znaczy?

— To znaczy to wszystko, co żyje, rośliny, zwierzęta, ludzie — świat cały. Rozejrzyjcie się wokół, podziwiajcie mądrość i dobroć Bożą, ujawniającą się w budowie kwiatka, w zmyślności zwierząt, w potędze ludzkiej myśli. Przyjrzyjcie się pracy ludzkiej. Niejeden z Was może nawet nie wie, jak to ludzie pracują, jak rozmaite są rodzaje pracy, jak dużo można nią zrobić dobrego i drugim, i sobie życie umilić. Przyjrzyjcie się pracy ludzkiej, by wiedzieć, której z nich poświęcić się po skończeniu szkoły.

Przeglądem rozmaitych rodzajów pracy u nas, jest obecna Wystawa w Poznaniu. Kto będzie tak szczęśliwy, że ją zwiedzi, to będzie mógł tam nietylko zabawić się wesoło, ale i nauczyć się wiele.

„Mały Świątek“ będzie teraz oczekiwaniem miłych listów Waszych, w których opiszeć, coście w Poznaniu widzieli i jak wykorzystaliście wakacje.

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom za miłe listy serdecznie dziękuję. Nie odpisuję tym razem każdemu z osobna, bo choć ten numer większy niż zwykle, już braknie miejsca.

Życzę wszystkim wesołych, dobrych wakacyj. Pamiętajcie o Bogu, służcie bliźnim, a z pewnością będzie wam dobrze i wesoło.



HUCUL.

Jakie dać kolory?

kapelusz: czarny
płaszcz: brązowy z czerwonym wysyciem
spodnie: czerwone
kierpce: brązowe.



BARDZO WAŻNE!

Następny numer „Małego Światka” wyjdzie 1-go września. Będzie on obszerniejszy niż zwykle i będzie zawierał osobny dział, w którym wydrukujemy prace dzieci. Wybierzemy najciekawsze z tych, co już nadesłane i z tych, co nam jeszcze nadesłacie.

Napiszcie co chcecie, a także odpowiedzcie na następujące pytania:

1. Co ciekawego zauważyliście wśród otaczającej was roślinności?
2. Czy zajmowaliście się w czasie wakacji jakimi zwierzętami? co o nich ciekawego możecie napisać?
3. Jakim pracom ludzkim przyjrzełiście się w czasie wakacji?
4. Jak się ubiera lud wiejski w tych stronach, gdzie spędzacie wakacje? Co tam ludzie robią, żeby u nich było ładnie, w domach, w kościołach, jakie ozdoby w mieszkaniu zauważyliście?

Kto chce, może przysłać odpowiedzi na wszystkie pytania, kto chce może tylko jedno pytanie obszerniej opracować. To co chcecie, żeby było wydrukowane w „Małym Światku”, napiszcie starannie na kartkach zeszytowych i prześlijcie do redakcji najpóźniej do dnia 5-go sierpnia 1929 r.

Kto chce otrzymać we wrześniu „Mały Światek”, niech w sierpniu prześle prenumeratę!

ŁAMIGŁÓWKI.

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

(ul. Krzysia Kühnelówna).



W poziome rzędy wstawić pięć nazw rzek polskich, by litery w miejsce krzyżków dały nazwę szóstej rzeki polskiej.

ŁAMIGŁÓWKA (ul. Hania Lekówna).

Na jednej literze, druga sobie stoi,
Potrzebne to jest Wam, czytelnicy moi,
Potrzebne każdemu, szkoła mu to daje,
A kto tego niema, ten ciemnym zostaje.
Skoro już to wiecie, odgadnąć nie sztuka:
Ten wyraz ukryty, to przecież ...

KWADRAT MAGICZNY.



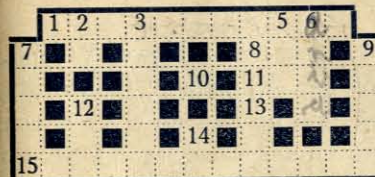
Znaczenie wyrazów:

- 1) Najdrobniejsza cząstka ciała.
- 2) „Coś” na czym się nosi talerze.
- 3) Przyprawa do potraw.
- 4) Plecionka.

KRZYŻÓWKA.

Rząd poziomy pierwszy i ostatni da rozwiązanie (pamiętka wielkiego czynu).

Znaczenie wyrazów pionowych: 2) Zaimek 3) Rodzaj tłuszczu. 5) Pytajnik. 6) Imię żeńskie zdrobniałe. 7) Zapis. 9) Powieść fantastyczna. 10) Samogłoska. 12) Wada oka. 13) Inaczej podłóże. 14) Nuta.



Znaczenie wyrazów poziomych: 8) Imię żeńskie cygańskie. 11) Dziecko.

DOBRE ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

Z N-ru 5-tego „Małego Światka”.

ŁAMIGŁÓWKA.

M
A S
Ł A N
Y O R K
S P I E W
W A L I Z A
I N D Y K
A R K A
T O R
E J
K

ROZSYPANKA.

Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.

Z N-ru 6-tego „Małego Światka”.

KWADRAT MAGICZNY.

S L A S K
O L I W A
P Ł A S Y
K L A S A
C E P A K

Gdzie mieszkają właściciele wizytówek.

WIELICZKA

KRAKÓW

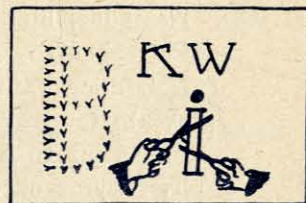
BOCHNIA

Rozw. z N-ru 4. „Mł. Św.“.



ZAGADKA.

REBUS (ut. Wład. Pacuszka).



Dobre rozwiązania łamigłówek z N-ru 8 nadesłali:

Z Krakowa: Jan Janas, Z Nowej Wilejki: Mieczysław Szczeciński.

Z N-ru 9: Z Krakowa: Auriga Wiktor, Auriga Zygmunt, Duszkiewicz Tadeusz, Chmielik Włodzimierz, Koncewicz Tadeusz, Sowa Bronisław, Janas Jan, Chmura Tadeusz. E. Partaczyńska z Niska.

NAGRODY za dobre i staranne rozwiązanie łamigłówek otrzymują:

Mieczysław Szczeciński i **Czesław Strzałko** z Nowej Wilejki. **Tadeusz Duszkiewicz**, **Stasia Mazurówna**, **Zdzisław Kolaczek**, **Tadeusz Koncewicz**, **Wiktor Auriga**, **Zygmunt Auriga** z Krakowa. **Władysław Schulta** z Kościerzyny. **Antoni Oćwieja** ze Starego Sącza.

Na przesyłkę nagród należy nadesłać 30 gr. lub zgłosić się osobiście do redakcji.

NA KOLONJE LETNIE złożyli: Nowosielecka Zosia z Jarosławia: 75 gr. N. N. z Krakowa: 50 gr. hr. Łubieńska z Krakowa: 7 zł 60 gr. Zosia Sz. 30 gr.

W wykazie składek podanych w N-rze 9 zaszła pomyłka, ma być: Szulc z Krakowa: 20 gr. Skora: 6 gr.

Ogółem wpłynęło: 25 zł 81 gr.

PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 20 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto. Kraków, ul. Starowiślna 11. — Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro” Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro” — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.

SPIS RZECZY

zawartych w 41. roczniku „Małego Świątka” z roku 1928/29.

Artykuły pisane prozą:

(Cyfry oznaczają strony).

B. M.: Dlaczego dmuchamy na zupę, 44. *Crucy A.*: Przyjaciele szkolni, 2. — Co nam niesie październik?, 18. — Rysunek Franka, 58. Co dostała Matka Boska od dzieci kołodziejskiej szkoły?, 129. *Czeska-Maczyńska Marja*: Jak samowar szedł na wojnę, 35. *Dowódca wyprawy*: O tem jak III. klasa wybrała się do Japonji, 91. *Królowa Zołja*: Przemysłny osioł, 55. — Mucha domowa, 77. — Szpaki Piotrusia, 82. *Ledóchowska T.*: Bóg i Ojczyzna, 35. „*Mały Świątek*”: O jednym wielkiem pragnieniu, 93. *Marynarz ze „Lwowa”*: Listy z podróży „Lwowa”, 117, 134, 157. *Mazinek Ignacy*: Czy chcesz być przyjacielem zwierząt?, 9. — O Towarzystwie Opieki nad zwierzętami, 45. — Z Wystawy Ochrony Przyrody w Krakowie, 140. *Miodynska J.*: Dziewczynka o złotem serduszk, 86. *M. S.*: O podstępie chytrego łopianu, 8. — O Marji Skłodowskiej-Curie i o jej odkryciu, 50. *Od redakcji*: 1, 12, 30, 46, 62, 78, 95, 110, 127, 143, 162. *Piasek Julja*: Wyprawa po skarb, 5. — Kradzione nie tuczy, 21. — 7. — się wielkanocne święta, 99. *Pobóg Z.*: Konstytucja 3-go maj *Podgórska J.*: Dziesięciolecie Odrodzonej Polski, 33. *Rogows. Jan*: Kościół św. Krzyża w Wilnie, 19. — Kaźmierz nad Wisłą, Japonja i Japończycy, 102. *S. H.*: Z kraju śniegów, 66. *Turows Irena*: Bakterje, 138, 154. *W. D.*: W ogródku, 89. *Wisława*: Pierwsza „Redempcja”, 105. — Święcone, 114. — Dwie uroczystości, 149. * Szanuj oczy, 43. *** Przywrócenie Państwa Kościelnego, 109. *** Powszechna Wystawa w Poznaniu, 146. Z misyj, 142.

Wiersze. Utwory dramatyczne.

Czerkawska M.: Przy cygańskiej kapeli, 9. — U stóp starych drzew, 148. — Piesek, 161. *Czeska-Mączyńska M.*: Jesień, 19. — Dziesięciolecie wolności, 34. — Czarodziejski ogródek, 119. *E. K.*: Kupiłem dzieciom pajaca, 57. — Pamiętaj, 52. — Modlitwa, 82. — *E. Kłoniecki*: Pamiętaj zawsze! 52. — Żarłoczny Tomek, 70. — A kiedy przyjdiesz, 82. — Zmartwychwstanie, 116. *Kwiecińska Alina*: Zasmucenie, 25. — Chora lalka, 55. — Gwiazdy, 89. — Obrazek, 130. — Na fujarce, 152. *Lorak*: Głosy z pod Tatr, 29. — Przygoda, 127. *Nagórska*: Na Zmartwychwstanie, 119. *S. M. T.*: Na nowy rok szkolny, 2. — Dowidzenia, 4. — W różańcowy wieczór, 18. — Czyścowe duszyczki, 38. — Trzej Królowie, 65. — U żłóbka, 70. — W katakumbach, 97. — Żal Ludki, 105. — Powiedzcie mi zajączki, 113. Jak Krysia jabłka obierała, 138. — Mała mama, 145. *Switycz B.*: Kraków rośnie pomalutku, 46.

Roboty ręczne: 11, 29, 61, 96, 112.

Zagadki i łamigłów: w każdym numerze.




SPOSÓB SŁUCHANIA MSZY ŚW.

według Mszału rzymskiego

po łacinie i po polsku, z zaznaczeniem akcentów i pauz przy głośnem odmawianiu. Cena 45 gr.

Pobierający 50 egz. płacą tylko 40 gr. za egzemplarz.

Do nabycia w Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.



PREP 20 AKTY DO ODMAWIANIA

przed i po Komunji św.

wraz z odnowieniem przyrzeczeń, uczynionych przy chrzcie św.

Książeczka o 16 str. z 2 ilustracjami, wyszła świeżo z druku. Cena 12 groszy.
Do nabycia w Redakcji „Dziś i Jutro“, Kraków, ul. Starowiślna 11.